

Pani Jolanta Pietras urodziła się 20- tego maja 1924 roku w Warszawie. Tam dorastała i chodziła do szkoły. Pragnęła zostać tancerką i dodatkowo uczęszczała na lekcje baletu. Niestety, we wrześniu 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa. Plany i marzenia 15 letniej wówczas Joli pozostały w sferze marzeń.

Warszawa była bombardowana, mieszkańcy musieli ukrywać się w piwnicach. Miasto próbowało się bronić, ale niestety Armia Polska była za słaba, musiała się poddać. Warszawa została dotkliwie zniszczona i zaczęła się okupacja niemiecka. Wtedy życie stało się jeszcze cięższe, ponieważ zamknięto wszystkie teatry, szkoły i uczelnie. Szkołę średnią Pani Jola musiała kończyć na tak zwanych „tajnych kompletach”. Również okarierze baletnicy musiała zapomnieć, chociaż zapowiadała się niezłe jako że miała za sobą występy w Teatrze Wielkim.

Miała jednego brata. Pewnego dnia, przyszedł on do domu i powiedział rodzinie, że zbiera się Armia Krajowa, on już w niej jest i chce, żeby jego siostra też się przyłączyła. Zgodziła się. Zaczęła tam się uczyć zupełnie nowych rzeczy, jak posługiwanie się bronią czy udzielanie pierwszej pomocy rannym. W ciągu tegoczasu jak się uczyła, to również wykonywała różne zadania, mające na celu utrudnianie życia Niemcom. Najczęściej, wieczorami lub kiedy nikt nie widział, wraz z koleżankami chodziła po ulicach i przyklejała na ścianach i gdziekolwiek się dało ulotki przeciw Niemcom.

Tak minęło prawie pięć lat okupacji. Armia Krajowa przygotowywała powstanie. Wszyscy członkowie wiedzieli o tym wcześniej. Termin został wyznaczony na 1 sierpnia 1944 roku. Tego dnia, po obiedzie pożegnała się z rodzicami i stawiała do wyznaczonego punktu, wszyscy byli gotowi. Powstanie wybuchło o godzinie 5 po południu. Wtedy to ostatni raz widziała swoich rodziców. Ojciec zginął w pierwszym tygodniu powstania a mamę potem wywieźli.

Pani Jolanta została sanitariuszką i jak każdy powstaniec otrzymała pseudonim. Została „Sikoreczką”, imię to bardzo pasowało do jej drobnej postaci, ruchliwości i wesołego usposobienia. Powstanie trwało, brała udział w akcjach narażając w każdej chwili życie, ale nie zdawała sobie sprawy, że ona może umrzeć. Któregoś dnia, w 2 lub 3 tygodniu powstania walczyli na ulicy. Pani Jolanta opatrywała rannego powstańca. Złapali ich Niemcy, chłopaka zastrzelili, a ją zamknęli na Pawiaku, więzieniu o bardzo złej sławie. Siedziała tam w małej celi razem z 30 kobietami. Czekwały tam dość długo, nie wiedząc co je czeka. Rzadko kto z tamtąd wychodził. Przyjechały potem transporty i wywieźli ich. Pani Jolanta Pietras znalazła się w Oświęcimiu.

„Tam to było okropnie. Nawet nie ma o czym mówić”, wspomina pani Jola, „ale najgorszy to był głód. Starszy okropny, niemożliwy, głód. To była tylko jedna męka”. Druga to była, że dawali kobietom taki proszek do zup i jedzenia, który powodował zatrzymanie miesiączki. Była to praktyka, której skutki zdrowotne trudno było przewidzieć. Był to jedyny dla Niemców sposób rozwiązania problemu tysięcy kobiet trzymanyh w potwornych warunkach sanitarnych, bez bielizny i środków higienicznych. „ A trzecia męka to była, że siedziało się w takim bloku i na podłogach spaliśmy. W tych blokach były takie małe okienka a przez nie było widać jak ludzie szli do krematorium. Nie tylko Żydzi, ale także inne narodowości, dzieci, kobiety i mężczyźni.

Wychodziliśmy około 4 rano na apel. A tam się stało. Nie wolno było siedzieć, aż do 6 a czasem 7 rano. A zimno było, nie mieliśmy nic oprócz pasiaka i drewniaków. Jak

kiedyś schowałam kawałek papieru, żeby trochę cieplej mi było, to dostałam takie mocne uderzenie tuż koło oka, że do dziś bardzo źle widzę.

Między tym wszystkim to zawsze próbowałam zachować odrobinę dobrego humoru. Zawsze chcieli żebym coś zaśpiewała czy zatańczyła.”

Pewnego dnia, ustawili je przed barak. Zawsze jak tak było, były ustawione piątkami. Niemiec pokazywał palcem i potem wybrani szli do krematorium. Tym razem wybrana była też Pani Pietras. Pożegnała się z koleżankami bo myślała, że szła do krematorium. Okazało się, że jeszcze raz miała szczęście. Tym razem, wybrane osoby wywieziono do Niemiec do fabryki.

Była to fabryka lamp, podwodnych, które używało wojsko. „Tam było lepiej”, wspomina. „Mieszkaliśmy na górnym piętrze fabryki i wyganiaли nas raz w tygodniu na takie małe podwórko. Przez płot podwórka wyrzucaliśmy listy, aczсами przechodzący ludzie brali te listy i wysyłali je tam gdzie potrzeba.”

Pod fabryką były dobre schrony, które przydały się na wiosnę, gdy zaczęły się bombardowania. Tej wiosny, Pani Jolanta zachorowała na tyfus i leżała w łóżku w małym szpitaliku na górnym piętrze fabryki. Tam zastał ją alarm przeciwlotniczy. Zaczęło się bombardowanie. Wszystkie pielęgniarki zostawiły chorych i same pobiegly do schronu. W budynek uderzyła bomba. Pani Jola wraz z koleżankami schowała się w kominie. Szyby i kraty wyleciały z wszystkich okien. Jak się skończyło to powiedziała do koleżanek, że mają szansę uciec. One bały się, ale ona postanowiła spróbować.

Związały razem koce i pani Jola wyskoczyła przez okno. Zdążyła w ten koc włożyć trochę chleba. Musiała się śpieszyć, pamięta, „ bo Niemki z fabryki już wyszły i zaczynały nas wganiać spowrotem do środka”. Zaczęła więc uciekać. Wbiegła w las chociaż za nią krzyczyli.

Już w lesie, pani Jolanta nie wiedziała co robić dalej. Usiadła sobie i pomyślała. Nie umiała mówić po niemiecku, wiedziała tylko tyle co nauczono ją w Warszawie. Zjadła więc sobie chleb i zauważyła, że pod lasem stoi piękna willa. Weszła do środka. Nie było tam nikogo tylko porzucony kufer z męskimi ubraniami. Było zimno, więc je założyła. Wyszła z willi spojrzała na fabrykę, która w tym momencie została trafiona bombą, rozpadła się jak pudełko zapalek. Rozejrzała się wokół siebie i zobaczyła, że idzie sobie jakiś mężczyzna. Podeszła do niego i spytała go czy on jest Polakiem, ponieważ wielu pracowało w okolicznych gospodarstwach. Jeszcze raz uśmiechnęło się do niej szczęście. Był to Polak, który wiedział o ich pracy w fabryce. Powiedział, że jej pomoże. W ciągu tej nocy przewędrowali 12 mil. Szli dopóki nie doszli do wsi. Spotkali tam żołnierzy Serbskich, którzy wskazali im dom i kazali poczekać na rodzinę, która wróci z pola i napewno im pomoże.

Tak się też stało. Dobrzy ludzie wzięli ich ze sobą do domu i dali im jeść. Następnego ranka przyjechali Amerykanie. „ Dali mi młotek, powiedzieli żebym zabiła Niemców, ale nie mogłam. Wbiegłam więc do domu i zaczęłam tłuc wszystkie portrety.” Wspomina Pani Jola.

Potem Amerykanie umieścili ich w obozie, w którym zbierali się ludzie wyzwoleni z obozów koncentracyjnych i jenieckich oraz wywiezieni na roboty do Niemiec. Właśnie w tym obozie spotkała Pani Jolanta swego męża. Jechał do swojej byłej dziewczyny, ale zamiast jej znalazł Panią Jolantę. Zostali w Niemczech i tam się pobrali. Tam urodził się ich syn. W 1948 roku wyjechali do Australii.

Przyłynęli tutaj amerykańskim statkiem. Podróż trwała miesiąc, była okropna. Przez całą podróż Pani Jolanta cierpiała na chorobę morską, nawet jak statek stał w porcie. Spotkała ich również burza na Oceanie Indyjskim.

W Australii trafili do obozu w Grecie. Tutaj znowu „miałam szczęście”, mówi Pani Jola, „było mi lżej niż wielu innym, a to dlatego, że już w Niemczech prowadziłam grupę artystyczną i zaraz po przyjeździe do Australii zaproponowano mi to samo, w zamian za osobny pokój razem z mężem i pracę dla niego. Zgodziłam się, pomimo, że wcześniej obiecałam mężowi, że nie będę się udzielać. Do dzisiaj nie udało mi się dotrzymać słowa”. Życie w Australii było trudne, bo nie znali języka. „Ja to nieraz jak do sklepu chodziłam to musiałam pokazywać palcem co chciałam” wspomina.

Pani Jolanta była w Polsce w 1979 roku. Spotkała tam rodzinę i okazało się, że tylko ona jedna mieszka za granicą. Odwiedziła tam grób matki, ale grobu ojca nie mogła znaleźć

Jak widzi Polskę teraz? „Dopiero teraz się zmieniła. Już jest odbudowana”, przyznaje. Dodaje po chwili –

„Tutaj w Australii to mi najbardziej brak Polski”.